

**Konferencja na podstawie fali tematycznej
pt. „Miłość, która podnosi i daje nadzieję”
przygotowana przez ks. Andrzeja Kopczyńskiego.**

Rozpoczęliśmy miesiąc maj, miesiąc maryjny. Będziemy uczestniczyć w nabożeństwach majowych w kościołach, przy kapliczkach lub odmówimy w domach z rodziną litanię loretańską. Nie ma być to jedynie automatyczna modlitwa. Zawsze ilekroć modlimy się na różańcu czy odmawiamy litanię, to mamy okazję do pogłębienia komunii z Matką Bożą. Uczymy się do Maryi jak kochać Jezusa i jak nie tracić nadziei w dzisiejszym świecie, gdzie doświadczamy tak wielu rozczarowań i zagrożeń.

Wśród różnych określeń odnoszących się do Maryi możemy powiedzieć, że jest **Ona Matką Nadziei**. Sam Duch Święty naznaczył i opieczętował Jej Niepokalane Serce tym darem jako niezniszczalnym, nienaruszalnym znamieniem. Jest to bowiem nadzieja zdolna zapłonąć w najciemniejszą noc ludzkiego doświadczenia i wyprowadzić z dna zagłady. Papież Franciszek powiedział, że *Maryja, nie jest kobietą, która upada na duchu w obliczu życiowych sytuacji niepewności, zwłaszcza wtedy, kiedy wydaje się, że nie nie układa się tak jak powinno.*

Nie jest też kobietą gwałtownie protestującą, zlorzeczającą losowi, kiedy życie pokazuje swoje wrogie oblicze. Jest natomiast kobietą, która autentycznie słucha, ponieważ jest głęboki związek między nadzieją i słuchaniem. /por Franciszek Ave Maria s 108/

Maryja jest rzeczywiście kobietą, która słucha. Wiara przecież rodzi się ze słuchania. /Rz10,17/ Maryja nie żyje utopią, lecz akceptuje życie takim, jakim ono jest w danej sytuacji. Nie unika chwil trudnych, lecz podejmuje wyzwania woli Bożej aż po stanięcie pod krzyżem swojego Syna. Maryja jest wyjątkowo dyskretna. Nie koncentruje uwagi na sobie, wszystko w Niej jest ukierunkowane na Boga i poddane Bogu. Nie potrzebuje ludzkiego uznania i zauważenia, aby karmić chore poczucie swojej wielkości. Jest pokorną Służebnicą Pańską. Wybiera milczenie i pełne miłości życie ukryte w Bogu. Liczy się dla Niej tylko potrzeba

wypełnienia woli Bożej i naprawę nic więcej. Potrafi, gdy zachodzi taka potrzeba, całkowicie zniknąć i czynić miejsce dla Jezusa i Jego misji. Życie w zjednoczeniu z Bogiem na drodze wytyczonej przez Jej *fiat* jest dla Niej najważniejsze.

Jak bardzo zależy nam na względach ludzkich. To one mogą być motorem napędzającym zaangażowanie i pracę duszpasterską. Często zebrzemy o te mizerne ochłapy ludzkiego zauważenia i docenienia, pomijając miłość Bożą. Jest zazwyczaj w nas przesadna troska skierowana na budowanie własnego wizerunku i tworzenia pijaru u naszych adoratorów. Chętnie odnajdowalibyśmy swoje oblicze w lustrze pochwał i ludzkiego uznania, adorując samych siebie. Jak trudno na pierwszym miejscu postawić życie duchowe i wybierać Boga. Tam szukać akceptacji oraz uznania płynącego z Jego darmowej miłości. Jak trudno akceptować to, co nie dzieje się zgodnie z naszym zamysłem. W takim momencie zazwyczaj ujawnia się nasz zakamuflowany bunt. Narzekamy lub po prostu jesteśmy smutni. W goryczy niepowodzeń czy wręcz porażki nie dostrzegamy działania Bożego. Siła negatywnych przeżyć zasłania dobro, które wyłania się z perspektywy Bożego Miłosierdzia. Jak trudno oderwać się od samego siebie i położyć swoją nadzieję w Bożym Miłosierdziu. Zaufać i znaleźć oparcie w darmowej miłości.

Gdy niejednokrotnie uświadamiamy sobie naszą grzeszność bardzo łatwo dopada nas przygnębienie i smutek zmieszany ze zniechęceniem. Uczucia te oddziałują na naszą sferę psychiczną i duchową. Przygnębienie to nie jest wyrazem naszej skruchy, lecz efektem zranionej pychy, która szuka wielkości i nie godzi się z rozpoznaną prawdą. **Skrucha to nie stan niezadowolenia z siebie, lecz uznana prawda o naszym złu odniesiona do Miłosierdzia.** Ks. Tadeusz Dajczer w *Rozważaniach o wierze* powiedział, ***że człowiek pokorny nie dziwi się temu, że upadł, lecz temu, że nie upadł.***

W trzecim Zeszycie RRN czytamy: *Jeżeli smucisz się z powodu*

dostrzeżenia jakiejś części własnego zła, to jakbyś ograniczał Boga w udzieleniu ci światła do pełniejszego poznania własnej nędzy i nicości. Tym samym nie będziesz mógł odkrywać całej głębi miłości Boga, co byłoby możliwe, gdybyś lepiej poznawał, nad jak wielką nicością i grzesznością On się pochyla. Smutek w sferze woli jest nadto znakiem braku wdzięczności wobec Boga za łaski, jakimi jesteś obdarowywany. A serce niewdzięczne zamyka się na Boga.

Apostołowie po wydarzeniach Golgoty nie potrafią się pozbierać. Wzburzone uczucia wywołane skandalem krzyża i ich osobistym opuszczeniem Mistrza zaciemniają nadzieję zmartwychwstania. Nie dowierzają kobietom, które mówią, że widziały Zmartwychwstałego. Tomasz wyznaje, że uwierzy, jeśli dotknie osobiście ran Jezusa.

Wreszcie Uczniowie idący do Emaus są tak rozczarowani tym, co się stało, że potrzebują dłuższej rozmowy z Jezusem, aby otworzyć swój umysł i serce na prawdę o Zmartwychwstaniu. Nawet nie potrafią słuchać. To gorzkie ludzkich rozczarowań, niepowodzeń, porażki czy upadków potrafi tak skupić człowieka na sobie, a w konsekwencji zamknąć, że staje się niezdolny do przyjęcia nadziei. W podobnej sytuacji najprawdopodobniej znajduje się między innymi umiłowany uczeń, św. Jan. Jest mocno na sobie skoncentrowany. Nie umie patrzeć na cierpiącego na krzyżu Jezusa i na swoją własną bezradność, wobec tego, co się dzieje. Umysł nie ofiarowuje oparcia w zrozumieniu tajemnicy Golgoty. Może również nie jest zdolny przetrwać własnej gorzkości, wynikającej z faktu opuszczenia w najtrudniejszej chwili swojego Mistrza. Możemy się tylko domyślać co dzieje się w duszy umiłowanego ucznia. Można bowiem być tak zniesmaczonym sobą, że aż stać się niezdolnym do przyjęcia miłości, która akceptuje, przebacza, podnosi i daje nadzieję. Uczniowie idący do Emaus są tak zdegustowani tym, co się wydarzyło, a może przede wszystkim sobą, że nie rozpoznają idącego z nimi Jezusa.

Pod krzyżem stoi Maryja Matka Jezusa. Nie znamy z opisu ewangelii Jej reakcji na cierpienie Syna. Nie ma wskazówek sugerujących ogrom Jej cierpienia, natomiast ewangelia mówi tylko, że Ona „stała” – stała pod krzyżem. Papież Franciszek powie, że *stała tam w najgorszym momencie, w momencie najbardziej okrutnym i cierpiała razem z Synem. Maryja „stała”, po prostu tam była.* /por Franciszek Ave Maria s 109/. Stała, ponieważ „obecność” jest pierwszym imieniem miłości. Maryja jest pokorna a Jej cierpienie jest pełne dyskrecji.

W centrum wydarzeń jest ofiara Jezusa Chrystusa.

My natomiast często potrafimy epatować cierpieniem i domagać się, aby inni dostrzegli nasze poświęcenie i ofiarę. Maryja żyje życiem ukrytym, aby nie zasłaniać prawdziwej miłości, która właśnie na krzyżu rodzi Miłosierdzie. Maryja cierpi cicho i nie ma miejsca na rozpacz.

Jej serce jest przy zbawczej ofierze Chrystusa. Nie pragnie teraz zwracać na siebie uwagi. Maryja stoi pod krzyżem i nie opuszcza swojego Syna. Jest tam, aby dochować wierności Bogu. Ile razy my opuszczamy Jezusa rezygnując z modlitwy wybierając nasze bożki i je adorując. Pograżając duszę w stan obojętności na Jego miłą obecność w naszym codziennym życiu.

Pan Jezus na krzyżu jest opuszczony. Wypowie w godzinę agonii: *Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił?* /Ps 22/ Czy doświadczyłeś kiedyś ludzkiego opuszczenia i porzucenia, choćby przez przyjaciół czy najbliższych? Co może przeżywać człowiek pozostawiony bez łaski i Bożego Miłosierdzia? Na krzyżu i w tajemnicy Zmartwychwstania rodzi się nadzieja dla największych grzeszników. Nawet najbardziej zatwardziały apostata, gdy znajduje się pod presją niespodziewanego ucisku lub przygniatającego cierpienia, gdy nie ma dokąd uciec, zaczyna wołać do Boga i chwytą się nadziei zrodzonej na drzewie krzyża. Apostołowie po wydarzeniach z Golgoty są zagubieni i tak przygniecenі doświadczeniem krzyża Jezusa Chrystusa i swojej zdrady, że prawda o Zmartwychwstaniu nie może dotrzeć do ich świadomości. Nadzieja stopniowo

przedziera się przez zamęt i gorycz. I tu znów pojawia się Maryja Matka Nadziei - w Wieczerniku, pośród wspólnoty słabych i przerażonych apostołów. Ona po prostu tam była, tak jak pod krzyżem. *Stała w najnormalniejszy sposób, jakby była to rzecz całkiem naturalna: w pierwotnym Kościele ogarniętym światłem zmartwychwstania,*

ale i lękiem przed pierwszymi krokami, które miał stawiać w świecie. Ona uczy nas bowiem cnoty czekania nawet wtedy kiedy wszystko wydaje się pozbawione sensu. Ona ufa zawsze tajemnicy Boga, również, kiedy On wydaje się niewidoczny z powodu zła na świecie. /Franciszek Ave Maria s 110/. **Maryja nie opuściła swojego Syna pod krzyżem i nie opuszcza Jego uczniów po Zmartwychwstaniu. Jest z nimi w wieczerniku jako Matka Nadziei.**

Zadaj sobie pytanie: jak zachowujesz się w obliczu trudności? Czy epatujesz siebie i swoje cierpienie? Czy potrafisz z Maryją przyjmować trudne łaski?